

Rafał Dąbrowski

Biała Podlaska lat 1914-1939 we wspomnieniach

Radzyński Rocznik Humanistyczny 7, 124-134

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
Tom 7, 2009

Rafał Dąbrowski

Biała Podlaska lat 1914-1939 we wspomnieniach

L iteratura wspomnieniowa odgrywa bardzo istotną rolę w utrwalaniu pamięci o przeszłości. Wspomnienia i pamiętniki są znakomitym uzupełnieniem naukowego i popularnonaukowego piśmiennictwa historycznego. Pozwalają one z innej perspektywy, indywidualnego doświadczenia, spoglądać na zjawiska i procesy zachodzące w obserwowanej rzeczywistości. „Nie będzie historii, póki nie będzie pamiętników domowych; w druku zostało to wszystko, co urzędowe i zimne; wszystko co myśl kraju objaśnia, co jest kluczem do pojmowania tajemnic publicznych, kryje się w cieniu listów poufnych, przyjacielskich zwierzeń, notek pisanych dla dzieci albo dla pamięci” – pisał Julian Bartoszewicz.¹ Słowom tym nie sposób zaprzeczyć. Szczególnej wagi nabierają więc publikacje, których celem jest utrwalenie tych, jakże często ulotnych i bardzo osobistych zapisków. Warto tu podkreślić ogromną rolę bibliotek publicznych, które wiele w tym zakresie uczyniły. To właśnie bibliotekarze są organizatorami różnych konkursów pamiętnikarskich, to oni pozyskują teksty wspomnieniowo-pamiętnikarskie do swoich zbiorów, opracowują i udostępniają czytelnikom unikatowe pamiątki przeszłości. Szczególnie bogaty jest w tym zakresie dorobek Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. W jego zasobach znajduje się bogaty zestaw maszynopisów, rękopisów oraz pamiętnikarskich wydawnictw książkowych (także mikrofilmy) o tematyce południowo-podlaskiej.

Niezwykle ważną rolę w popularyzacji wiedzy o przeszłości regionu odgrywa „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, wydawany wspólnie przez Miejską Bibliotekę Publiczną, Towarzystwo Miłośników Podlasia oraz Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Redaktorem naczelnym tego periodyku jest od kilkunastu lat Grzegorz

¹ G. Michałowski, *Pamiętniki i wspomnienia w zbiorach biblioteki*, Bibliotekarz 1988, nr 1/2.

Michałowski, pełniący jednocześnie funkcję kierownika Działu Wiedzy o Regionie tu-tejszej biblioteki. Na łamach kwartalnika opublikowanych zostało wiele interesują-cych wspomnień dotyczących Białej Podlaskiej w latach minionych. Pisały je osoby, które mieszkały tutaj czasowo, a później przeniosły się w inne części kraju, pisały również te, które związane były z tym miastem przez całe życie. To dzięki ich pamię- ci, utrwalonej w postaci drukowanej, wciąż żywy jest dawny obraz miasta. Postaram się tutaj przedstawić ten obraz, zestawić fragmenty zapisków, odtworzyć przedwo- jenną Białą Podlaską, taką, jaka była w ich oczach i sercach.

Motywnym powracającym w zapiskach dotyczących dwudziestolecia między- wojennego jest obraz miasta tonącego w zieleni. W przeciwieństwie do współczesne- go stanu, przywoływana jest krystalicznie czysta Krzna, przydomowe ogrody i kwit- nące bzy oraz zielony Zofii Las (pisano także Zofilas). We wspomnieniach Alicji Tra- czyk pojawia się opis szosy janowskiej, która od miejskiego cmentarza aż po zakręt przed Roskoszą wysadzona była wiekowymi lipami. „Były to pomniki przyrody, pa- miętające prawdopodobnie jeszcze czasy królewskie”². Pozostały po nich już tylko wspomnienia. Autorka pamięta, jak na „szosę janowską” wychodziły w każdą sobotę liczne grupy ludności żydowskiej, a w niedzielę i święta rodziny polskie. Spacery wśród sędziwych drzew zaliczały się do miejscowych atrakcji.

Pamięć przywołuje też obrazy domów rodzinnych, zawsze tonących w ziele- ni. O jednym z nich, zwanym „Zofiówką”, opowiada Maria Ciećkiewicz, mieszkająca obecnie w Krakowie (*Wspomnienia z bialskiej „Zofiówki”*). Przylegający z jednej strony do granicy Zofii Lasu, z wielkim dębem rosnącym tuż przy oknie dziecięcego pokoju, stał się dla autorki uosobieniem prawdziwie rodzinnego, do którego, już później, przez wiele jeszcze lat ściągali bliżsi i dalsi członkowie rodziny. Ta sama autorka wspomina o jeszcze jednym miejscu – cmentarzu austriackich żołnierzy, którzy pole- gli podczas I wojny światowej. Znajdował się on na końcu ówczesnej ulicy Sidorskiej. Obsadzony był krzakami czerwonej jarzębiny, porośnięty brzożami, był też ulubio- nym miejscem zabaw dla okolicznych dzieci³.

Danuta Ogłóża Szablewska, opowiadając o swoim rodzinnym domu z ulicy Piłsudskiego 26, napisała: „Nigdy nie zapomnę pnących się po drabinkach róż, okala- jących nasz dom, fioletowych i białych bzów, mieniącego się różnymi kolorami klom- bu”⁴.

Najbardziej „zieloną” częścią miasta był oczywiście park, otaczający dawną rezydencję Radziwiłłów. Mirosław Knyszyński, autor „Bialskich wspomnień sprzed lat”, opowiada o swych chłopięcych wyprawach na wały zamkowe, gdzie zrywał „najpiękniejsze na świecie fiołki”⁵. Wspomina też rzekę Krznę, dzielącą Białą na dwie części, tzw. Wolę i Miasto. Mirosław Knyszyński zapamiętał dwa drewniane mosty prowadzące w kierunku stacji PKP. W jej pobliżu znajdowała się także początkowa stacja kolejki wąskotorowej oraz dwa młyny. Wzdłuż drogi biegł nasyp o szerokości

² A. Traczyk, *Biała Podlaska we wspomnieniach*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2004, nr 4, s. 42.

³ M. Ciećkiewicz, *Wspomnienia z bialskiej „Zofiówki”*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2006, nr 3, s. 4.

⁴ D. Ogłóża-Szablewska, *Tamte obrazy... tamtych bialskich lat*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2004, nr 3, s. 44.

⁵ M. Knyszyński, *Bialskie wspomnienia sprzed lat*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2003, nr 1, s. 53.

ośmiu metrów, chroniący ją przed wezbranymi wodami rzeki. „To była naprawdę piękna rzeka... bez dzisiejszej *prostolinijności i monotonii*”⁶. Z podobną nostalgią opowiada o Krznie Stefan Grodzicki. W jednej z opowieści, pomieszczonych w książce *Moje Podlasie*, tej rzece poświęcił cały rozdział: „W nadbrzeżnych szuwarach i olchowych gajach gnieździły się nieprzeliczone roje ptactwa, słowiki darły się przez całe majowe i czerwcowe noce a nawet i dnie. (...) A do 1929 było mnóstwo raków. (...) A oprócz zwykłych czarnych, trafiały się też intensywnie niebieskie”⁷.

Obaj wyżej wspomniani autorzy dużo miejsca poświęcili opisom zabaw i rozrywek, jakie wiązały się z rzeką. To u jej brzegu znajdowała się przystań kajakowa, miniaturowa latarnia morska, a Mirosław Knyszyński zapamiętał również łódź w kształcie łabędzia, mogącą pomieścić około szesnastu osób. No cóż, musiał ją zapamiętać, skoro w latach 1929/1930 zbudował ją jego ojciec – blacharz „złota rączka”. Wiosłowano tą łodzią „z prądem”, „w górę rzeki”, a także przy użyciu żagla.

Ale rzeka miała też i ciemne strony. Od października do pierwszych mrozów nad miastem zalegała ciemna mgła, wywołując duże zawilgocenie, a co za tym idzie, liczne przypadki malarii. Każdej wiosny wylewała Krzna szeroko, zalewając nie tylko pobliskie łąki, ale zagrażając zlokalizowanym pomiędzy odnogami rzeki domom. Później ta część miasta została nazwana Błonie. Około 1933 r. rozpoczęła się regulacja Krzny, przy znacznym udziale więźniów. Po jej zakończeniu znikły kąpieliska i ryby, a studnie w okolicznych wsiach zaczęły wysychać. Znikły mgły i zanikła malaria, natomiast zaczęły płonąć wyschnięte torfowiska. Przez kilka lat, w okresie od czerwca do września, miasto było zasnuwane dymami.

Dawna Biała Podlaska to miasto o zupełnie innym układzie przestrzennym niż współczesna. Jak wspominają ci, którzy odwiedzali je po kilkudziesięciu latach nieobecności, nic nie pozostało takie samo, chociaż w opisach pojawiają się wzmianki o tych miejscach, które zachowały się do dzisiaj, czasami pod inną nazwą, a częściej o zmienionym charakterze.

Centralnym punktem miasta był, i nadal pozostaje, Plac Wolności. Stefan Grodzicki wspominał o handlowej funkcji Rynku, którą przejął później tzw. Nowy Rynek (obecnie Plac Wojska Polskiego). W początkach lat trzydziestych na Placu Wolności rosły gęste zarośla, a miejsce to nazywano *małpim gajem*. Od 1928 r. w zachodniej części skweru stał pomnik. Był to duży, polny głaz, na którym wryto napis „Odrodzenie Ojczyzny 11. XI. 1918”. Wtedy to Rynek, przemianowany został na Plac Wolności. Pomnik zaś zniszczyli Niemcy podczas okupacji. W połowie lat trzydziestych wiceburmistrzem miasta został Julian Abramowicz. To właśnie on kazał wyciąć, podobno ze względu na „moralność publiczną”, tzw. *małpi gaj* i posadzić w tym miejscu ozdobne drzewa i krzewy. Jemu to zawdzięczał Plac Wolności swój „nowoczesny”, jak to wówczas pisano, wygląd⁸.

W tej centralnej części miasta znajdował się hotel i najlepsza bialska restauracja Okuły (później Jana Skoczylasa). Przy Placu Wolności mieściła się także popular-

⁶ Tamże, s. 54.

⁷ S. Łada Grodzicki, *Moje Podlasie. Poezja i proza*, Biała Podlaska 2004, s. 216.

⁸ Tamże, s.210.

na cukiernia Kałuszyńskich, a nad nią, na piętrze, było kino „Miraż”. Apteka Pawłowskiego konkurowała ze znajdującą się niedaleko (przy ul. Warszawskiej) apteką Ehrenkreutza. Tuż obok znajdowała się księgarnia Klimeckich, która później przeszła w ręce Światłowskich ... i do dzisiaj pozostaje we władaniu tej rodziny. Konkurencją dla siebie stanowiły też delikatesy Finkelsztejna oraz „staroświecki” winno-kolonialny i korzenny sklep Wrzoska. W nieistniejącym dziś załomie muru, przy magistracie, znajdował się warsztat złotniczy Goldszmita, a zaraz obok sklep obuwniczy Baty. Na rogu ul. Krótkiej funkcjonowała spółdzielcza Księgarnia Nauczycielska, a nad nią ekskluzywny Klub Urzędniczy. Na rogu Janowskiej znajdował się ogromny magazyn Fiszmana, specjalizujący się w sprzedaży kołder. Poza tymi, najbardziej liczącymi się obiektami, na Placu Wolności oraz w jego pobliżu „gnieździło” się jeszcze kilkadziesiąt maleńkich żydowskich sklepików. Tuż przed II wojną światową osiadł w Białej Podlaskiej zegarmistrz Szczepański, któremu miasto zawdzięcza ogromny, do dzisiaj istniejący, zegar.⁹ Spotkania „Pod zegarem” stały się od tamtego czasu zwyczajem mieszkańców, przy czym nie tylko młodzieży. Także osoby odwiedzające Białą po latach z radością odnajdywały to miejsce.

Jedną z najstarszych ulic Białej Podlaskiej była ulica Krzywa. I chociaż już w latach dwudziestych przemianowano ją na Narutowicza, dawna nazwa funkcjonowała przez wiele lat. Z ogromną nostalgią wspomina ją Mirosław Knyszyński z Warszawy, gdyż właśnie przy niej znajdował się jego rodzinny dom: „Mieszkałem w tym miejscu, gdzie ulica ta skręcała w kierunku południowym, kierując się dalej ku mostom na Krznie”¹⁰. Była to jedna najważniejszych ulic miasta, pokryta tradycyjnymi „kocimi łbami”. Przez nią przetaczał się cały ruch kołowy lewobrzeżnej części miasta kierujący się na Wolę. M. Knyszyński wspomina ją jako bardzo ruchliwą i hałaśliwą ulicę. Hałas robiły zwłaszcza toczące się po bruku „bałaguły”. Były to jedno- i dwukonne wozy żydowskich przewoźników. Powszednim widokiem były też dorożki, spełniające rolę współczesnych taksówek. Było ich w ówczesnej Białej około dziesięciu. Ruch był nieustanny, gdyż dojeżdżających do pracy na Woli było sporo. To właśnie tam funkcjonowała Podlaska Wytwórnia Samolotów oraz fabryka przemysłu drzewnego „H.B. Raabe – Dom Handlowy” oraz tartak przy ulicy Łomaskiej. Na Woli były też sklepy detaliczne i hurtowe, sprzedające towary dostarczane drogą kolejową. ednym słowem, ulica Krzywa była bardzo ważną arterią miejską. W pamięci Mirosława Knyszyńskiego utrwaliły się obrazy procesji wyznawców prawosławia, ciągnące tą ulicą ku Krznie, by celebrować święto Jordana, a także manifestacji pierwszomajowych, organizowanych przez aktywistów PPS-u, rozpędzane przez policję.

Stefan Grodzicki natomiast często wspominał ul. Witoroską, ponieważ przy niej stał jego dom: „Kiedy się tu sprowadziłem z rodzicami w 1936 roku, to była zupełnie wiocha i to taka zabita deskami. Dosłownie, bo murowany był tylko jeden dom, tzw. „Kamienica Dorosza”... i koło niej kończyły się „kocie łby”. A dalej to już tylko piach, od płotu do płotu”¹¹. Wałące się płoty, pochylone krzyże, wysychające kałuże,

⁹ Tamże, s. 211.

¹⁰ M. Knyszyński, dz. cyt., s. 51.

¹¹ S. Łada Grodzicki, dz. cyt., s. 206.

tylko w największe upały, to pejzaż „rodzinnej” ulicy autora. Wspominana jednak była z ogromnym sentymentem, bo tylko tutaj, w maju ulica zamieniała się w jeden wielki bukiet kwitnących bzów.

I Krzywa, i itoroska, istnieją do dzisiaj, chociaż zmieniły swój wygląd, a ta pierwsza także nazwę. Większości dzisiejszych ulic przed wojną jeszcze nie było. O jednej z nich opowiada Stefan Grodzicki. To ulica Zamkowa, zbudowana w okresie okupacji niemieckiej, z wykorzystaniem darmowej siły roboczej, jaką stanowili miejscowi Żydzi. W okresie międzywojennym była w tym miejscu łąka, sięgająca aż do ulicy Warszawskiej. Podobno już w tamtych czasach istniały plany przebudowy budowy trasy biegnącej torem obecnej Zamkowej, ale z braku funduszy nie zostały zrealizowane.

Wspomnienia Alicji Traczyk koncentrują się na północnej części miasta. Tamtejsza zabudowa miała charakter typowo wiejski; za domami mieszkalnymi, w głębi podwórzy, stały stodoły, chlewnie, wozownie i stajnie. Przed 1939 r. nie było tu oświetlenia ulicznego, wodociągów ani kanalizacji. Budynki mieszkalne oświetlano lampami naftowymi. Właściciele większości domów gnieździł się zwykle w jednym pokoju, aby pozostałe wynajmować lokatorom. Na początku ulicy Terebelskiej znajdował się murowany młyn parowy, którego właścicielem był Żyd Moszko. Okoliczne gospodynie, jak wspomina Alicja Traczyk, korzystały z gorącej wody, jaka gromadziła się wskutek pracy maszyny parowej. „Moszkowa woda” służyła głównie do prania.¹²

Przy ulicy Krzywej znajdowała się posesja o nazwie „Pod zamkiem”, zabudowana trzema drewnianymi domami. W jednym z nich mieszkał wraz z rodzicami Mirosław Knyszyński. Obecnie nie ma już po nich śladu. Pozostał natomiast sąsiedni dom, zwany „Pod Wieszczami”, należący do rodziny Rosińskich. Od frontu ozdobiony jest on dwoma medalionami wieszczów narodowych. W szczycie znajdował się niegdyś balkon, z żeliwną późnobarokową tralką. Jest to jeden z nielicznych białskich budynków o charakterze zabytkowym.

Swój rodzinny dom opisuje także drugi z przywołanych autorów wspomnień – Stefan Grodzicki. Jest to jeden z najstarszych domów, stojących do dzisiaj przy ul. Witoroskiej (numer 48). Według autora, „pamięta on” jeszcze czasy powstania styczniowego, a należał kiedyś do generatoŝstwa Mewiusów¹³. Ten autor zaprezentował także kilka innych obiektów, interesujących pod względem architektonicznym. Pomiął natomiast niekwestionowane zabytki, takie jak gmach Akademii Białskiej, zespół zamkowy, stary szpital, czy kościoły śródmieścia, z przepięknymi dzwonicami i plebanią kościoła p. w. św. Anny. Opisał także zapamiętane z dzieciństwa okolice swojego miejsca zamieszkania, tworzące swoisty klimat ówczesnego miasta. Była wśród nich m.in. „leśniczówka”, dom przy ul. Witoroskiej 12 – niska, murowana chałupa, z ogromnym dachem. Drugą leśniczówką był podobno domek przy ul. Janowskiej, o pięknych, gotyckich sklepieniach. W scenariusz miasta wpisały się także budynki drewniane. Niemal wszyscy powracający pamięcią do przedwojennej Białej wspominają drewniane dworki z gankami i facjatkami, jakie znajdowały się przy ulicy

¹² A. Traczyk, dz. cyt., s. 42

¹³ S. Łada Grodzicki, dz. cyt., s. 207.

Brzeskiej, Nowej, Sitnickiej, Sidorskiej, albo niziutki, niemal wrośnięte w ziemię, domki przy ulicy Garncarskiej. Obecnie są one przeważnie już zburzone, lub zmodernizowane tak, że w niczym nie przypominają dawnej urokliwej zabudowy Białej Podlaskiej¹⁴.

O innych, nieistniejących już obiektach, opowiada w swoich wspomnieniach Stefan Grodzicki. Wspomina m.in. tak zwane „Koszary Piżyca”. Zajmowały one rozległy teren dzisiejszego osiedla „Piastowskiego”, sięgając aż po ul. Sitnicką. Samuel Piżyc był żydowskim przedsiębiorcą, największym w Białej posesjonatem: właścicielem koszar, budynku sądu i przylegającej do niego kamienicy (Prosta 21). Teren koszarowy wynajmowany był ówczesnemu Ministerstwu Spraw Wojskowych. Kwaterował tam 9 pułk artylerii lekkiej, a po zamachu majowym, jego III dywizjon. Budynki koszarowe były przeważnie drewniane, rozległe, parterowe; wykorzystywano je na żołnierskie sypialnie oraz stajnie. Pobudowane zostały jeszcze przed I wojną światową, tak więc służyły także wojskom carskim. 34 pułk piechoty także tutaj rezydował. Wśród starszych mieszkańców miasta do dzisiaj funkcjonuje określenie „Koszary”, jako nazwa okolic osiedla „Piastowskiego”¹⁵.

Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej Romana Łysakowskiego, to źródło wiedzy o historii oddziałów wojskowych, jakie stacjonowały w latach 1918 – 1939 w Białej oraz związku rodzin żołnierskich z życiem społecznym miasta. Biały garnizon tworzyły w latach międzywojennych trzy jednostki wojskowe. Największą z nich, a jednocześnie najbardziej znaną, był 34 pułk piechoty. Wszystkie jednostki stacjonujące w Białej Podlaskiej były w składzie 9 dywizji piechoty. Jej pułki rozmieszczone były także w Siedlcach i Brześciu.

34 pułk piechoty powstał 7 grudnia 1918 r. w Dęblinie. Pod koniec grudnia jego oddziały wkroczyły do opuszczonej przez Niemców Białej Podlaskiej i pozostały już na stałe. Pułk ten zajął obszerne koszary przy ulicy Warszawskiej. Nieco bliżej miasta znajdowały się bloki oficerskie: dwa budynki jednopiętrowe, w których mieszkali oficerowie ze swoimi rodzinami. W głębi, na terenie tzw. „glinek”, usytuowane były bloki podoficerskie. Autor podkreśla, że oba te środowiska, poza kontaktami służbowymi, żyły odrębnie. Osobno odbywały się bale karnawałowe, osobne były kasyna. Natomiast stosunki pomiędzy kadrą oficerską a białą inteligencją były bardzo zażyłe. Centrum ożywionego życia towarzyskiego było kasyno oficerskie, chętnie odwiedzane również przez elity miejskie. Wspólnie organizowane były m.in. bale karnawałowe, zawsze zaliczane do bardzo ważnych i udanych imprez.

Na terenie koszar znajdowała się biblioteka, kantyna, kino oraz cieszący się ogromnym powodzeniem „Dom Żołnierza”. Otoczenie koszar z każdym rokiem nabierało coraz ładniejszego wyglądu, bowiem systematycznie zasadzano setki drzew i krzewów ozdobnych. Mimo, że koszary zaspokajały niemal wszystkie żołnierskie potrzeby, w pejzaż miasta wpisywał się obraz białskich ulic z przejeżdżającymi konno oficerami, mknącymi wojskowymi „łazikami” i ciężarówkami. Szczególną uwagę

¹⁴ S. Łada Grodzicki, dz. cyt., s. 207.

¹⁵ Tamże, s. 208.

przechodniów przykuwał pojazd dowódcy pułku: bardzo elegancki powóz, wysłany błękitnym pluszem, ciągniony przez dwa białe konie.

Poza anegdotycznymi historiami związanymi z pobytom oddziałów wojskowych w mieście, autor opisuje także ważne w dziejach pułku i miasta wydarzenia. Jednym z nich była wspaniała defilada podczas obchodów święta narodowego w 1938 roku: „Biała podejmowała wtedy nadzwyczajnych gości; przyjechało aż trzech generałów. (...) Wszyscy trzej stali wyprężeni na trybunie i patrzyli na dzielnie maszerujące jednostki przesuwające się przed ich obliczem. Tłumnie zebrani mieszkańcy miasta przepychali się wokół, podziwiając srebrne generalskie zygzaki lśniąca na otokach ich czapek i rzadko widziane epolety. Aż serce rośnie!”¹⁶ – opisuje z perspektywy dziecka świadka tych wydarzeń Roman Łysakowski, syn jednego z oficerów bialskiej jednostki. Defiladę prowadził dowódca garnizonu, wraz ze swoim zastępcą. Obaj jechali na wspaniałych gniadych koniach. Błyszczały szable, armatnie lawety dudniły po bruku, powiewały kolorowe proporce. Orkiestra wojskowa po odegraniu hymnu narodowego i marsza generalskiego zaczęła grać marsze wojskowe ... a przed widzami maszerowali odświętnie ubrani żołnierze. Była to ostatnia tego rodzaju impreza w Białej Podlaskiej, gdyż wkrótce wybuchła wojna. Pozostała jednak w pamięci bialczan na długo.

Innym, bardzo ważnym dla miasta wydarzeniem, była inicjatywa dowódcy pułku Franciszka Grabowskiego powołania Podlaski Komitet Budowy Pomnika Poległych Żołnierzy 34 pułku piechoty. Projekt ten przedstawiony został korpusowi oficerskiemu 1 kwietnia 1931 r., a do jego realizacji włączyło się społeczeństwo całego miasta. Pomnik składał się z trzech brył, symbolizujących trzy zabory, o których zjednoczenie walczyli polegli żołnierze. Odświeżony on został 8 maja 1933 r., podczas święta pułkowego. Tym sposobem garnizon wojskowy wpisał się na trwałe w historię miasta.

Jeszcze jedna grupa społeczna w sposób znaczący wpływała na przedwojenną Białą Podlaską. Byli to ludzie związani z Podlaską Wytwórnią Samolotów. Pamięć o bialskich tradycjach lotniczych jest żywotna do dziś, zwłaszcza podczas dyskusji o dalszych losach tutejszego lotniska - niewykorzystanego, stopniowo niszczonego. Z inicjatywy por. pil. Czesława Wawrzyniaka Związek Lotników Polskich w Poznaniu powołał w dniu 11 sierpnia 1923 r. spółkę akcyjną „Samolot”. Uruchomiła ona dwie wytwórnie, a jedną z nich była Podlaska Wytwórnia Samolotów. Zakład ten powstał na terenach należących do rodziny Rosenwerthów, właścicieli majątku Cieleśnica, w kompleksie budynków browarnych. 27 listopada 1923 r. w Warszawskim Sądzie Okręgowym wpisano do rejestru Spółkę z o.o., a jej prezesem był dr Stanisław Rosenwerth. Jednym z ważniejszych elementów przyszłej wytwórni miało być fabryczne lotnisko, na którym planowano oblatywać wyprodukowane maszyny. Po zawarciu umowy z Departamentem Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych rozpoczęła się szybki rozwój przedsiębiorstwa. Rozbudowywano zakład i lotniska, wzno-

¹⁶ R. Łysakowski, *Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej (1918-1939)*. Cz. I, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 3/2000, s. 50.

szeno stolarnię i obiekty poszczególnych wydziałów. Podczas oficjalnego otwarcia zakładu, co miało miejsce 5 września 1924 r. fabryka zajmowała teren o powierzchni około 25 hektarów i zatrudniała ponad 300 osób. Po uruchomieniu produkcji dyrekcja zadbała także o odpowiednią reklamę. W PWS powstało wiele miejsc pracy, nie tylko dla fachowców, także dla licznie napływającej okolicznej młodzieży. Jedną z form takiej działalności oświatowo-popularyzatorskiej było organizowanie na lotnisku tzw. Tygodnia Lotniczego, z różnymi atrakcjami: przeloty samolotem, prelekcje o tematyce lotniczej, występy zakładowej orkiestry, a nawet przedstawienia zakładowego koła teatralnego. W tym okresie bialskie lotnisko było bardzo atrakcyjnym miejscem, dla całego południowego Podlasia. Imprezy gromadziły wielkie rzesze ludzi.

W okresie 16 lat funkcjonowania Podlaskiej Wytwórni Samolotów wyprodukowano łącznie 1506 samolotów, 43 typów, o różnym przeznaczeniu. Lotnisko fabryczne służyło nie tylko do oblatywania konstrukcji prototypowych, pełniło także rolę lotniska sportowego oraz turystycznego. Mimo skromnego wyposażenia i nieco ubogiej infrastruktury spełniało ważne zadanie, nie tylko w regionie, ale i w kraju. 15-letni okres produkcji lotniczej w Białej Podlaskiej był bardzo ważnym i znaczącym etapem w rozwoju miasta. Poprzez PWS Biała zaistniała na lotniczej mapie Polski.¹⁷

Z trudem można odnaleźć w dzisiejszej Białej Podlaskiej ślady po dawniejszej kolejce wąskotorowej, chociaż wciąż żyje w pamięci starszych mieszkańców i jest wspomniana z sentymentem. Zbudowali ją niemieccy okupanci podczas I wojny światowej. Pierwotnie miała być wykorzystywana do rabunkowej eksploatacji lasów kijowieckich, z czasem uruchomiono jednak także trakcję osobową. Pociągi rozpoczynały swój bieg tuż przy dworcu PKP (kolei szerokotorowej) – w rejonie wieży ciśnień. Przez most na Krznie, stację Biała Podlaska Miasto, pobliskie wsie, kolejka „biegła” do odległego o 20 km Janowa Podlaskiego. Wprawdzie w okresie dwudziestolecia międzywojennego kursowały już prywatne autobusy, jednak kolejka wąskotorowa był tańszym, no i bardziej niezawodnym środkiem lokomocji. Przewoziła nie tylko ludzi, ale także towary: drewno z Nosowa, kornicką glinę, ryby z Cieleśnicy, zboże, ziemniaki, węgiel. Korzystali z niej również grzybiarze. „Wyjeżdżało się w niedzielę o 5 rano, wysiadało na stacji Kijowiec albo Rokitno – i hulaj dusza cały dzień, aż do ostatniego pociągu około godz. 20. Byli tacy, głównie kolejarze, co wpadali tylko na półtorę godzinki po południu i wracali z pełnymi koszami grzybów. (...) Było wygodnie, tanio, nawet i romantycznie”¹⁸. Decyzją Miejskiej Rady Narodowej kolejka została w 1971 r. zlikwidowana. Pozostał jedynie żal ... i wspomnienia.

Na życie społeczne miasta w latach 1918-1939 w sposób dominujący oddziaływała oświata. O jej poziomie i skali decydowało istnienie dwóch renomowanych szkół: Gimnazjum Męskiego im. J. I. Kraszewskiego, powstałego z utworzonej w 1628 r. – z inicjatywy księdza Krzysztofa Wilskiego – Akademii Białskiej, oraz Gimnazjum Żeńskiego im. E. Plater. Gimnazjum żeńskie zajmowało także część położonego w pobliżu drewnianego budynku, z jedyną w mieście salą gimnastyczną (korzystali z niej również uczniowie gimnazjum męskiego). Białskie gimnazja różniły się tym od in-

¹⁷ M. Mikołajczuk, *Lotnicze tradycje w Białej Podlaskiej*, Warszawa 2008, s. 45.

¹⁸ S. Łada Grodzicki, dz. cyt., s. 228.

nych w ówczesnej Polsce, że uczyło się w nich wyjątkowo dużo młodzieży wiejskiej (w męskim stanowiła około 70% uczniów)¹⁹. Było to niewątpliwie zasługą ówczesnych dyrektorów tych szkół - Stanisława Damrosza i Wandy Madlerowej.

Obie szkoły zachowały się w pamięci absolwentów, a wspomnienia odżywają najczęściej podczas organizowanych co pięć lat zjazdów. W drukowanych przy tej okazji materiałach zjazdowych można znaleźć wiele interesujących zapisów, świadczących o pozytywnym wpływie bialskiej oświaty na wielu ludzi. Na czele Gimnazjum żeńskiego im. E. Plater stała od 1929 r. dyrektor Wanda Madlerowa. Jej niezmiernie serdeczny, pełen dobroci i życzliwości stosunek do młodzieży i grona nauczycielskiego w wielu sercach i umysłach pozostawił niezatarte ślady. „Wychowanki nasze z tamtych czasów zachowały do tej pory najmiłsze wspomnienia o szkole i niejednokrotnie utrzymują dotychczas pełen życzliwości kontakt z nauczycielami, którzy je uczyli” - brzmi jeden z zapisków, sygnowany inicjałami H. Ł.²⁰

We wspomnieniach opracowanych przez Józefa Huczko, a poświęconych dyrektor Gimnazjum Żeńskiego im. E. Plater (w latach 1919 – 1929), szkoła opisywana jest następująco: „Uczennice w pierwszych latach istnienia gimnazjum pochodziły przeważnie z okolicznych wsi, miały olbrzymie braki w nauce i wychowaniu, były niedożywione, obdarte, a nierzadko brudne i bose. Wobec zmiany środowiska cechowała je podejrzliwość, nieufność i zamknięcie w sobie”²¹. Wobec powyższych informacji nietrudno zrozumieć, jak ogromną rolę miała do spełnienia szkoła i pracujący w niej nauczyciele. Dlatego im właśnie ogromna część wspomnień została poświęcona. Janina Niedźwiedzka, Wanda Madlerowa, Waclaw Nartowski, Stanisław Damrosz, Aniela Walewska, Maria Bratkowska i szereg innych, których tutaj nie wymieniłem, to nazwiska, które w zapiskach wspomnieniowych powtarzają się najczęściej. Swoją pracę w szkole traktowali jako posłannictwo.

Z dzieciństwem spędzonym w Białej Podlaskiej i odbytą tu edukacją wiązą się wspomnienia Marii Bratkowskiej. Później była ona właścicielką Prywatnej Szkoły Podstawowej, uznawanej za najlepszą w Białej Podlaskiej. Danuta Ogłóza-Szablowska pamięta ją jako miejsce, w którym rygorystycznie przestrzegano zasad ubierania się i zachowania uczniów. Uczono także dobrych manier, przywiązywano wagę do wyglądu uczniów. „Nosiliśmy granatowe bluzy z szerokimi marynarskimi kołnierzami, lamowanymi białymi tasiemkami. Dziewczynki miały granatowe plisowane spódniczki, a chłopcy granatowe spodnie. Uzupełnieniem stroju były granatowe czapki z przypiętymi złotymi inicjałami szkoły. Miałam szczęście chodzić w tej szkole do pierwszej i drugiej klasy. Była to naprawdę szkoła z renomą”²². Widok uczniów maszerujących każdej niedzieli parami do kościoła garnizonowego, w którym odbywały się też specjalne nabożeństwa dla żołnierzy, zwracał uwagę przechodniów i budził sympatię.

Absolwentem tej samej szkoły był przywoływany wyżej Roman Łysakowski. W jego wspomnieniach także zostało podkreślone, jak wspaniała to była placówka.

¹⁹ Tamże, s. 232.

²⁰ Z niepublikowanych materiałów zjazdowych, s. 29.

²¹ J. Huczko, *Janina Niedźwiecka – dyrektor gimnazjów w Białej Podlaskiej i Grodnie w latach 1919-1939*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 1/1996, s. 52.

²² D. Ogłóza-Szablowska, dz. cyt., s. 44.

„W szkole chodziło się w pantofelkach, podłogi były pastowane, panował wszędzie ład, widoczna była dobra organizacja. Przy szkole była drużyna harcerska, do której należała większość uczniów. Wiosną jeździliśmy przystrojonymi zieleńią furmankami na majówki do pobliskich lasów”²³.

Bez wątpienia, nauczyciele i ich uczniowie byli najbardziej kulturotwórczym środowiskiem międzywojennej Białej Podlaskiej. Należy jednak wspomnieć również o innych instytucjach oraz podejmowanych przedsięwzięciach kulturalno-oświatowych. A więc kina. Sale kinowe były dość często zmieniane, jak również nazwy tych instytucji. „Tęcza”, „Miraż”, „Światowid”, to najczęściej opisywane, w których początkujący miłośnicy „X muzy” poznawali najnowsze osiągnięcia kinematografii. „Ceny biletów wynosiły od 50 gr. do 1,20 zł. My uczniowie mogliśmy korzystać z III miejsca za 25 gr. (co stanowiło równowartość pięciu bułek lub tyłuż niezłych papierosów). Za trudną sztukę uchodziło ukrycie się w czasie antraktu między krzesłami i przesiedzenie dwóch seansów (raz mi się to udało” – wspomina przywoływany już wielokrotnie Stefan Grodzicki²⁴.

Białczanie mieli też kontakty ze sztuką teatru. Miasto wielokrotnie odwiedzał legendarny teatr „Reduta” z Lublina (Juliusza Osterwy), a już na pewno stałym „gościem” bywał „Teatr Wołyński”. Zespoły te najczęściej korzystały z Sali w Domu Kijowskiego albo sali gimnastycznej Gimnazjum im. E. Plater. Toteż prawdziwą rewolucją w tej dziedzinie było oddanie do użytku - w 1937 r.- nowego budynku przy ul. Artyleryjskiej. Na jego ścianie frontowej umieszczono napis: „Dom Strażacki im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Wzniesiony on został w hołdzie niedawno zmarłemu dostojnikowi państwowemu. W budynku znajdowała się bardzo dobrze zaprojektowana sala widowiskowa, z wygodnym zapleczem. Widownia, wraz z balkonem, mogła pomieścić około 340 osób. Widoczność z każdego krzesła była bardzo dobra, również akustyka doskonała. Na parterze znajdowała się szatnia, wygodne foyer, bufet, na balkonie, przy scenie, łoże honorowe: po prawej z orłem, dla starosty, po lewej z herbem miasta, dla burmistrza. Na co dzień funkcjonowało tam kino o nazwie „Alba”, przemianowane później na „Miejskie”. Tam też, od czasu od czasu, występowały odwiedzające Białą trupy teatralne i zespoły rozrywkowe (m.in. „Chór Dana” z Miecysławem Foggiem)²⁵.

Biała Podlaska żyje we wspomnieniach. Ogromna w tym zasługa tych Białczan, zarówno tu mieszkających jak i „emigrantów”, którzy zechcieli utrwalić obrazy miasta z okresu swojego dzieciństwa i lat młodości. Podkreślić tutaj należy również wielką rolę, jaką spełnia główny publikator tych wspomnień, tj. „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”. Na jego łamach dokonano już wiele i nadal jest to czynione – w specjalnym dziale pamiętnikarsko-wspomnieniowym. Z tych wspomnień wyłania się Biała Podlaska lat 1914–1939 jako miasto niewielkie, prowincjonalne, ale mające swoistą atmosferę, przy czym, tworzoną nie tylko wskutek idealizowania nostalgicznych obra-

²³ R. Łysakowski, dz. cyt., s. 46.

²⁴ S. Łada Grodzicki, dz. cyt., s. 221.

²⁵ Tamże, s.222.

zów „sielskiego okresu dzieciństwa”. O specyficznym klimacie miasta decydowało przede wszystkim jego usytuowanie: wśród bujnej zieleni, nad czystą rzeką Krzną, w bliskości wiejskiego pejzażu Podlasia. Miasto, to przede wszystkim żyjący w nim ludzie. A tutaj, na wschodzie: wielowyznaniowa zbiorowość, o różnym statusie majątkowym i różnym wykształceniu, cechująca się jednak otwartością, tolerancją i zwykłą codzienną pracowitością, co niewątpliwie przyczyniło się do późniejszego szybkiego rozwoju miasta. Trudno dzisiaj odnaleźć ślady dawnej bialskiej architektury – drewnianych domków z gankami i facjatkami, które z tak wielkim upodobaniem rysował kiedyś prof. Wiktor Zinn. Zastąpiły je blokowiska, takie same w całej Polsce. Dobrze, że obrazy dawnego miasta pozostały we wspomnieniach ... dobrze, że zostały utrwalone w postaci druku.